

atecki. Rektor J. Mianowski.

REKTOR JÓZEF MIANOWSKI

W WARSZAWIE, OD 1862 — 1869 R.

Z nad brzegów Adryatyku z Sinigalii, przyniósł do Warszawy telegram wiadomość smutną, że 7 Stycznia przestało na zawsze bić serce, w którym mieściła się wielka miłość ludzi, które gotowe zawsze było do wszelkiego uczynku dobrego, ofiary, poświęcenia, które przytulało do siebie mnóstwo sierot, młodzieży, potrzebujących pociechy czy pomocy ludzi, w którym wreszcie złożone były najszlachetniejsze uczucia przywiązania do swego kraju i społeczeństwa.

Wiadomość, że Rektor b. Szkoły Głównej Warszawskiej nie żyje wstrząsnęła całą Warszawą, a przejęła boleścią wszystkich tych, którzy mieli sposobność znaleźć się w bliższych stosunkach ze zmarłym Józefem Mianowskim.

Ciężko jest brać pióro do ręki w takiej chwili. Mnóstwo wspomnień ciśnie się do myśli; obrazy zaćmione czasem stają znów żywo przed oczami; zdarzeń razem przebytych zarysy snują się jedne za drugimi, — a wszystko to przygniata co chwila uczucie żalu, że się już nigdy nie zobaczy tej łagodnej, dobrej, tej tak szlachetnie typowej postaci, którą znała i kochała cała Warszawa.

Zdaje się, że to wczoraj za ledwo jak z domu na Ś-to Krzyżkiej naprzeciwko Jasnej stojącego ulicy, wysuwa się wysoka i po-

ważna postać, okryta w szeroki hawlok popielaty, zawsze ten sam w zimie i w lecie, w czarnym kapeluszu składanym, nieco zużyty, szybkimi krokami przebiegająca ulice, co chwilę z kimś się witająca, temu ścisnieniem ręki serdecznym, tamtemu rzuconym uśmiechem życzliwym, owemu kilku słowami uprzejmymi odpowiadająca po drodze na ciągłe ukłony i powitania znajomych. Każdy rad był spotkać Mianowskiego; niejeden zdaleka go spostrzegłszy przyspieszał kroku lub zboczył z swej drogi byle z nim się przywitać, bo dla wszystkich był on zawsze dobry i serdeczny, wszyscy go szanowali i kochali.

Chociaż od 1869 r. tj. od zamknięcia Szkoły Głównej Warszawskiej, nie mieszkał już w naszym mieście, wspomnienia jego tutaj pobytu pozostały każdemu żywo w pamięci, a cóż dopiero tym, którzy przez cały ten czas, od pierwszego jego przyjazdu tj. od 1862 r. mieli z nim codzienne prawie zetknięcia.

Szczegółowe opisanie życia i działalności Rektora Mianowskiego nie może być jedną ręką dzisiaj jeszcze skreślone. W różnych stronach i w różnych nader warunkach otoczenia spłynął ten 75 letni, bogaty treścią żywot. W Wilnie, w Petersburgu, w Warszawie, wreszcie we Włoszech ostatni dziesiątek lat. Nie ma może nikogo, coby miał możliwość opowiedzieć dokładnie wszystkie razem szczegóły z jego życia jako studenta, potem profesora uniwersytetu Wileńskiego, później akademii medyko-chirurgicznej, jako głośnego lekarza i w najwyższych sferach petersburskich szczerze cenionego i poważanego człowieka, jako najczynniejszego i całą duszą oddanego przewodnika wszechnicy Warszawskiej, wreszcie jako pędzącego cicho ostatnie lata życia w prześlicznym ustroniu, opartem z jednej strony o fale Adryatyku a z drugiej o pyszne Apeniny.

Urywki jednak z tego życia, nad wszelki zawsze wyraz czynnego i zacnym oddanego celom, podać może niejedyn. Z tych urywków, z pojedynczych wspomnień chwil razem przebytych, złoży się powoli całość, którą ktoś potem w jedną opowieść niech zbierze.

Poczuwając się do obowiązku przyczynienia się do tego hołdu uczucia wdzięczności i czci powszechnej dla jednego z najwybitniejszych i najzacniejszych ludzi, jakich mieliśmy w ostatnich czasach, pod którego życzliwym i światłym kierunkiem pierwszy raz ze drżeniem i obawą na katedrę publiczną wstąpiłem, który wreszcie zaszczycając mnie później przyjaźnią i zaufaniem w niejednej ważniejszej chwili dzielił się myślami i wra-

żeniami swemi, — ośmielam się zebrać kilka wspomnień dotyczących wyłącznie okresu między 1862 a 1869 rokiem, tj. epoki pobytu ś. p. Mianowskiego w Warszawie, jako Rektora Szkoły Głównej. Ani przedtem, ani potem nie miałem sposobności być z nim razem, i dla tego do owych tylko paru lat jego życia biograficzny przyczynek złożyć mogę i pragnę.

I ten zresztą urywek ani zupełny ani dokładny być nie potrafi, z rozmaitych i łatwo pojąć się dających przyczyn. Wiele spraw najważniejszych, z któremi działalność Mianowskiego była podówczas złączona, powiązanych jest z rozleglejszemi kwestyami, na roztrząsanie których ani chwila, ani miejsce to jest stosowne; niejedna okoliczność jakkolwiek już miniona, jest od nas za bliską jeszcze aby o niej, bez obawy omylenia się w sądzie, stanowcze chcieć wydawać zdanie.

W 1862 roku, Dr. Józef Mianowski przebywał we Włoszech, dokąd od dwóch blisko lat, różnemi, czysto prywatnemi do tego skłoniony powodami, z Petersburga wyjechał.

Kiedy w pamiętnym dniu 8/20 Maja tegoż roku, Ustawa o wychowaniu publicznem w Królestwie Polskiem Najwyższą sankcją zyskała, i otworzyła dla kraju naszego szerokie drogi pracy i widoki rzeczywistych korzyści dla edukacji młodzieży na zdrowych i praktycznych opartej zasadach, — kiedy z ową chwilą w szeregu całym nowych urzędzeń szkolnych, stanąć miał na ich szczycie, jako wieniec całości nowej uniwersytet z czterema fakultetami, czyli jak redaktor tej Ustawy dbający i w drobiazgach o poprawność języka, nazwał go *Szkołą Główną* — wtedy to najczynniejsza działalność przywróconej „Komisyyi Rządowej wyznań religijnych i oświecenia publicznego“ zwróconą była ku zebraniu ciała profesorskiego i ku postawieniu na ich czele odpowiedzialnej osobistości rektora.

Na początek miał on być zamianowany przez Władzę, a później co trzy lata wybór pozostawiony korporacyi profesorskiej. Pierwsze zamianowanie rektora, miało z natury rzeczy być krokiem może najważniejszym, o całej przyszłości młodego uniwersytetu stanowiącym; pierwsze podwaliny, tradycye, ład wewnętrzny tej szkoły jego ręką i pod jego wpływem musiały się koniecznie wyrabiać i o dalszym przesądzać rozwoju. A jeżeli zważymy wśród jakich okoliczności wszystko to przeprowadzić się miało, to oczywiście rzecz można, że znaleźć przy otwarciu

Szkoły Głównej właściwego dla niej Rektora, było to postawić jej fundament.

Znaczenie tego zadania doskonale pojmowali dwaj ówcześni mężowie, których ręką sprawa edukacji publicznej u nas była wtedy kierowaną: Margrabia Wielopolski i Dyrektor prezydujący w Rządowej Komisji Wyzn. i Oś. Pub. Kazimierz Krzywicki. Ten ostatni zwłaszcza, od chwili objęcia swoich obowiązków, po dniach i nocach nieraz całych pracował w swoim gabinecie w „Kazimierowskim pałacu“, naradzał się nieustannie z drugimi, przeprowadzał obszerną korespondencję, tworzył i rozwijał bystrym swym umysłem projekta coraz nowe, -- pragnąc oprzeć na silnych i prawdziwie użytecznych dla kraju podstawach całość urzędzeń szkolnych, jego kierunkowi powierzonych.

Przebywając ciągle przedtem w Petersburgu, gdzie zajmował wyższe urzędowe stanowisko w II Wydziale Kancelaryi Cesarskiej, znał Mianowskiego, jego przeszłość, zalety osobiste i stosunki wpływowę. Oceniał, że to pod każdym względem jedyny człowiek, który danej sytuacji i potrzebom najlepiej odpowie. Chodziło tylko o to, czy on się zgodzi przyjąć niełatwe, a może więcej niż niełatwe, bo ryzykowne zadanie, ująć w rękę ster instytucji zupełnie nowej, złożyć się mającej z ludzi sprowadzonych z najrozmaitszych stron, ludzi nie powiązanych ze sobą wspólnością poprzedniej pracy, nie znających się nawet osobiście, skoro z wyjątkiem fakultetu lekarskiego z istniejącej przedtem Akademii Medyko-Chirurgicznej utworzyć się mającego, trzy inne fakultety od razu na nowo zorganizować było potrzeba.

Na wysłany telegram do Mianowskiego z niecierpliwością oczekiwano odpowiedzi, w obawie, czy tenże zechce podjąć tak wielkie zadanie, jakie go czekało, narazić się na mnóstwo trudności, z którymi walczyłby mu przyszło, powrócić do pracy rozległej i skomplikowanej aż nadto warunkami czasu i miejsca.

Skromne bardzo uposażenie jakie etat Szkoły Głównej dla Rektora przeznaczał, bo zaledwo 3000 rs. wynoszące, nie mogło być nawet brane na uwagę, jako jakibądź materyalny ekwiwalent jego stanowiska w Petersburgu, które mu dawało może tyle na miesiąc, co tutaj na rok. Na jedno też tylko rachowano, i na to jedno jedynie tj. na szlachetną gotowość Mianowskiego usłużyć krajowi swemu w ważnej potrzebie.

Nie omyłono się wcale. Odpowiedź przychylna na propozycję przyszła bezzwłocznie. Kamień węgielny, a dobry

i pewny, został w owej chwili pod Szkołę Główną założony. Na tym kamieniu wyrosła pięknie jej budowa w ciągu siedmioletniego jej istnienia, na nim bezpośrednio się oparł zreorganizowany na jej miejscu w 1869 r. Cesarski Uniwersytet Warszawski, który, jeżeli dzisiaj istnieje, to istnieje przez to, że Szkoła Główna do 1869 r. ani na chwilę prac swych naukowych nie przerwała, że po niej odziedziczył w spadku nietylko gmachy gabinety, profesorów i studentów, — ale co ważniejsze, i co najważniejsze, że zastał w tych murach i w tej korporacji nauczających i uczących się prawdziwą miłość i szacunek nauki, ten najcenniejszy przekazany mu spadek, który powołany był podjąć i obowiązyany pomnożyć.

Jeżeli tedy wielką było zasługą dwóch mężów, o których poprzednio wspominałem i którym to uznanie sprawiedliwie się należy tutaj, że wyszukiwali takiego człowieka jak Mianowski, to równie wielką był zasługą tego ostatniego jego pierwszy krok, że przyjął proponowaną posadę.

Do historyografów Szkoły Głównej należeć będzie, gdy chwila na to właściwa przyjdzie, opowiedzieć szczegóły pierwszych jej momentów organizacyjnych, kroków na początku stawionych, tych kroków ostrożnych wśród tysiąca otaczających je niebezpieczeństw, wśród głuchych grzmotów podziemnych i smutnych zdarzeń krajowych, jakimi w pierwszym roku swego istnienia zewsząd była otoczona.

W dniu 25 Listopada, w dzień Ś-tej Katarzyny 1862 roku odbyło się uroczyste otwarcie Szkoły, w sali gabinetu rzeźb i gipsów tymczasowo i pospiesznie na tę uroczystość przygotowanej, a nawet tak pospiesznie w braku gotowej innej sali, że z powodu zimna w owym dniu a niedostatecznego sposobu ogrzania, wypadło talerze spirytusem napełnione zapalić, dla podniesienia ciepła.

Może jednak nie trzeba tego było, bo mowa, którą wypowiedział wtedy pierwszy Rektor odrodzonej wszechniczy warszawskiej, aż nadto zdolną była zagrzeć umysły i serca zgromadzonych władz, profesorów, studentów i publiczności. Była to mowa poważna śwym programem, prosta formą, a podniosła duchem. Po nawiązaniu historycznych przypomnień kolei, jakimi się rozwijały u nas instytucje uniwersyteckie, wyliczenia korzyści, jakie dla oświaty krajowej i europejskiej przyniosły, wynurzeniu wdzięczności Monarsze i Wielkiemu Księżu Namiestnikowi za opiekę

nad interesem nauki rozciągniętą, zakończył inauguracyjną przemowę swoją Mianowski temi słowami:

„Dziś, gdy nowe ognisko narodowej oświaty wznosi się w samej stolicy naszego Królestwa, któż w tem nie widzi zapowiedzi nowej ery zadatku szczęśliwej przyszłości? Rozumie to z nas każdy, bo spełnienie to gorących życzeń, które każdy z nas oddawna w duszy chował. Obyśmy tylko również zrozumieli obowiązki, jakie na nas wkłada szczęśliwe nabycie tego źródła wiedzy i życia! Obyśmy zrozumieli, że tu nam dana podstawa, na której gmach przyszłości skutecznie i bezpiecznie wznosić można, a bez której wszelka budowa runąć musi ze sromotą obecnych, z zagładą przyszłych pokoleń! Młodzież zacna i szlachetna, kraj swój tak namiętnie miłująca i tak skwapliwie garnąca się do otwartego tu przybytku nauk, oceni trwożną miłość słów moich, a od dawnego ucznia Wileńskiej Szkoły nie wątpię, że serdecznie przyjmie to upomnienie, że jeśli owa Wszechnica, z takim pożytkiem się okazała dla kraju, z taką chwałą dla narodu, zasługa to niebyła jej nauczycieli, ale daleko bardziej jej uczniów, zasługa ducha narodowego, moralnego i obywatelskiego, którego między sobą i o własnych siłach młodzież tameczna krzewić umiała.

„W rękę naszym, panowie, są tylko rządy nowo założonej Szkoły; w rękę szlachetnej młodzieży, są jej losy!“

Trafne i piękne te wyrazy zrozumiane zostały przez wszystkich, i zarysowały się jako program pracy dalszej w umysłach, zarówno profesorów jak i młodzieży. Jedni i drudzy z pełną ufnością i szczerem przekonaniem podali rękę swemu rektorowi, aby złączonemi usiłowaniami utrwalić nowy przybytek nauki i strzedz go od upadku. Przeczuli od razu w osobie jego roztropnego zwierzchnika, godnego miłości kolegę i świadomego dróg i celów, opiekuna instytucji.

Wiadomo każdemu jak prędko i niespodziewanie, tylko co otwarta Szkoła Główna, na najcięższe próby wystawioną była. Jeden krok nierozważny, jedno głośniejsze w jej murach zajście, ulegnięcie gwałtownym prądom zewnętrznym, mogło od razu jej byt zniweczyć. Z drugiej strony znowuż, równie trudnemi i niebezpiecznemi były dla utrzymania wewnętrznej spójni, dla nieosłabienia zaufania ku swemu Rektorowi, co chwila powstające skomplikowane sytuacje, wymagania surowszych środków uprzedzających lub kontrolujących, z jakimi wobec biegu wy-

padków, niespodziewanie często, spotykać i rachować się musiała zwierzchność Szkoły Głównej.

Pogodzić to wszystko, potrafić wyjść z tych niezmiernych trudności, umiał tylko Mianowski i robił to zawsze prawie z najzupełniejszym powodzeniem. Ci co go nie znali głębiej, zarzucali mu nieraz miękkość, słabość, rządzenie się jedynie uczuciem i sercem. Czy tak było w ogóle, czy jest w tem część prawdy, to inna kwestya i nie o nią tu chodzi w tej chwili; jest pewnem jednak, że miał zawsze w tym popędzie uczucia instykt szczęśliwy, zręczność niepospolitą odgadnięcia, jeżeli nie wyrozumowania na zimno, co i jak zrobić w danym razie. Ogromne życiowe doświadczenie, jakie przedtem zebrał, znajomość wielka stosunków i ludzi, dziwna intuicya jaką władał w rozplątaniu trudnych węzłów,—a przede wszystkim gorące zawsze i jasne pojmowanie głównego celu o który mu chodziło, ułatwiało mu najtrudniejsze rzeczy. Ile to on potrafił przeprowadzić drażliwych kwestyi, ile naprawić cudzych pomyłek, jak wyszukać drogi właściwe i trafić na chwilę stosowną,—to mogą powiedzieć ci tylko, z którymi dzielił tajnie swych myśli i którzy patrzyli z blizka na tę zacną i niez mordowaną pracę jego.

Rezultatem głównym zabiegów Mianowskiego w pierwszych dwóch latach istnienia Szkoły Głównej, było to, że nietylko nie usunął się pod nią grunt wtedy, gdy w całym kraju był tak mocno wstrząśnięty, ale że przeciwnie instytucya ta rozwinęła się dziwnie szybko i szczęśliwie, że umocniła się prawie zupełnie. Wpływ osobisty, jaki w 1863 roku na młodzież wywierać umiał Mianowski, powstrzymując ją w imie rozsądku i w imie dobrze pojętego obowiązku od udziału w zaburzeniach, zwracając do nauki i pracy, wpływ ten ochronił mnóstwo młodych ludzi od nieszczęść a Szkołę Główną od upadku. Jestto fakt zresztą wszystkim dobrze wiadomy, i nie ma potrzeby się nad nim rozszerzać.

Napływ uczących się był ogromny, a w r. 1867 doszedł do 1300. Na ławkach audytoryów siadali młodzieńcy i ludzie wiekiem już dojrzały, dwa razy nieraz starsi od swych profesorów, zapisujący się jednak w poczet studentów, aby skorzystać ze sposobności uzupełnienia swej wiedzy i pozyskania kwalifikacyi naukowych. Ciało profesorskie prędko się skompletowało prawie zupełnie, gabineta i muzea rozszerzały, wzbogacały, nowe nawet katedry w programie ustawy pierwotnie nie objęte, powoli wyjednane były. Duszą starań o to wszystko był Mianowski,

biegający, krzątający się nieustannie około poprawy czy zapewnienia tego, co dla Szkoły Głównej w danej chwili pokazało się niezbędnem. Nie można powiedzieć, żeby on był obojętnym na inne sprawy publiczne, żeby nie interesował się szczerze instytucjami innemi, które go współcześnie do udziału wzywały, jak np. Towarzystwo zachęty sztuk pięknych, Szpital Dzieciątka Jezus, nawet Towarzystwo Osad Rolnych, którego był pierwszym prezesem. Każdy zresztą wie jak był zarzucany, męczony nieraz interesami prywatnych osób i to błahemi bardzo, i jak nigdy prawie nikomu nic nie odmówił, jak biegł po piętrach za jakimś biednym kancelistą o posadę proszącym. Ale obok tego powiedzieć trzeba, że Szkoła Główna, jej dobro i jej interes tak się zespoliły z jego myślą pracą i osobą prawie,—że po nad temto wszystko pierwszy zawsze przedmiot jego zajęć i usiłowań stanowiły.

Gdzie szło o Szkołę Główną, tam Mianowski nie rozumiał, co to jest spocząć lub oszczędzić czasu i fatygi własnej.

Jako lekarz zajmował się on szczególnie żywo kwestyami fakultetu medycznego dotyczącemi, brał bezpośrednio udział w naradach specjalnych nad urządzeniem klinik, gabinetów i t. d. Nie znaczy to jednak, aby okazywał wyłączną troskliwość o ten jeden fakultet; o wszystkie troszczył się równie szczerze. Nietylko zresztą interes całej szkoły, pojedynczych fakultetów, ale interes pojedynczych osób, często bardzo prywatny nawet, napotykał w jego sercu zawsze współczucie, zajęcie się, gotowość do pomocy. Bolało go, jeżeli spostrzegł lub dowiedział się, że który z profesorów ma jakiś kłopot lub zmartwienie, jakieś trudności; sam najczęściej, o ile mógł nasuwał się z chęcią pomożenia a przynajmniej życzliwą radą czy pociechą.

Jakim zaś był dla studentów, jak ich kochał, jak się niemi opiekował przy każdym zdarzeniu, to powiedzieć może każdy, kto tylko miał z nim zetknięcie. Nie był w stanie nic odmówić gdy był o co proszony, chociaż umiał także znaleźć słowo poważnego i przejmującego uroczystością napomnienia, gdy tego zdarzyła się potrzeba. Baczył jednak zawsze na przyszłość młodzieńca, był wyrozumiałym na zboczenia młodego wieku, o ile zepsucia duszy nie były dowodem, lub szkody większej ogółowi przyniesienie miały.

Jakkolwiek pod względem towarzyskim przyzwyczajony był całe życie do form wykwinnych obcowania z ludźmi, jakkolwiek na nie uważał i sam o nich pamiętał,—jednak w kwestyach czę-

sto ważnych nawet, jeżeli zwłaszcza interesu młodzieży dotyczył, nie lubiał formalności i jeżeli kiedy się o co gniewał, on, co prawie nie umiał się gniewać, to o zbyteczną ścisłość w zachowywaniu form urzędowych a często nawet i przepisów.

Zdarzyło się raz naprzykład, że jeden student dopuścił się postępku skandalicznego, który się stał wiadomym i pociągnął za sobą konieczność wytoczenia śledztwa przez Sędziego Szkoły Głównej i oddania sprawy całej pod wyrok Rady Ogólnej Szkoły. Wyrok wypadł surowo, bo okoliczności były takie, że nic nie pozostało innego jak wyrzec relegację. Tak zadecydowała Rada Ogólna, podpisawszy odnośny protokół,—na którym naturalnie przede wszystkim sam Rektor, jako prezydujący się podpisał. W porządku przepisany odesłano papiery Sędziemu Szkoły do dalszego postępowania, t. j. do wykonania wyroku.

Tymczasem młody ów człowiek idzie do Rektora i prośbami swemi skłania go, że ten pisze list, pełen serdeczności i przyjęcia winy na siebie do Sędziego Szkoły, prosząc, aby pomimo wszystkiego co zaszło, wyrok relegacji nie został wykonany. „Zrób jak chcesz, gniewaj się na mnie, pisał wtedy Mianowski, ale ja nie mogę tego przenieść i tego nie dopuszczę, aby temu młodzieńcowi zamykać drogę na przyszłość. On mi przyrzekł poprawę i my nie możemy go wydaleć. Nie mam odwagi się z tobą dziś widzieć, bo jestem tem bardzo zmartwiony.“

Ta niezmierna dobroć serca, ta wyrozumiałość była nieraz nadużywaną, a czasem nawet źle tłómaczoną przez ludzi, dopatrujących w niej braku siły charakteru. Może on był istotnie zbyt nieraz miękki, zbyt ulegający wrażeniom, ale szkody rzadko tem jednak komu sprawił, chyba, że czasem w porywie dobroci swej nie dosyć obrachował się z możliwością, przyrzekł od razu coś takiego co potem okazało się niepodobnem do przeprowadzenia. Nigdy jednak dla zadowolenia własnego uczucia nie poświęcał celów wyższych a tem mniej dobra drugich. Tego mu nikt zarzucić nie potrafi, choćby nawet najniechętniejszy, jeżeli w ogóle taki się znajduje.

Jeżeli Szkoła Główna tak dobre krajowi oddała usługi, jeżeli się udała, jeżeli dotąd wspomnienia jej są najmiłszymi i dla dawnych profesorów i dla dawnych uczniów, to dla tego, że w niej była harmonia myśli i uczuć, łącząca wszystkich koło pracy naukowej. Łącznikiem tym był zaś Mianowski, bo posiadał ufność wszystkich, a na drobne jego pomyłki każdy był wyrozumiały i każdy z przyjemnością spieszył je zasłonić.

Towarzyskie obcowanie było nad wyraz wszelki przyjemne z Mianowskim. W domu swoim gościnny, uprzejmy, chętnie zawsze przyjmujący, o ile mógł starał się, aby ludzi ze sobą zbliżyć. Dopóki nie przeszkodziły ogólne wypadki publiczne, otwierał co tydzień w Sobotę swój apartament dla zebrań towarzyskich, na które spieszyli z całego miasta wszyscy nauką, literaturą i sprawami szerszemi się zajmujący. Wspomnienia tych zebrań pozostały każdemu w pamięci i zaznaczyły się niejednemu pożytecznym następstwem.

Później, gdy wogóle stosunki się zmieniły, gdy liczniejsze zgromadzenia się nawet prywatne, były niemożliwe, zawsze w jakieś ważniejsze dni roku starał się jednak Mianowski, aby ludziom mu bliższym, a najbliższymi byli ci, co koło Szkoły Głównej pracowali, dać możność spotkania się ze sobą i spędzenia razem paru chwil. Wszystkim takim zebraniom umiał nadać ton poufnego, prawdziwie koleżeńskiego zgromadzenia. Nikt nie był oziębiony jakąś sztywnością zwierzchnika, lub kwaskowatą grzecznością bogatego pana. Każdego witał równie szczerze, o każdym w domu swoim pamiętał i nikt tak jak on nie umiał pełnić obowiązków uprzejmego gospodarza, u którego wszyscy goście jednakowe mają prawa. A ileż to tkliwej serdeczności, obowiązującego nad wszelki wyraz obejścia umiał on wlać w swój stosunek z ludźmi, których szczególnie kochał, lub poważał! Kiedy cię przycisnął do serca, kiedy z słodczą wywiadywać się zaczął o tem, co cię najbliżej mogło obchodzić, to w tem było zawsze tak wiele prawdy, tak nic czczej formy, że zdawało się i czuło, że to krewny najbliższy z którym się całe życie strawiło. W najtrudniejszych chwilach jakaś otucha i siła nowa wstępowała zawsze w duszę, po każdym spotkaniu się z Mianowskim, po jego serdecznem i ciepłym przyjęciu.

Miał on też zwyczaj ludzi starszych i dawniejszej epoki, że prawie każdemu mówił *ty*, a zwłaszcza tym, których lubił, lub z którymi go coś bliżej łączyło. Nikogo to jednak nie raziło; owszem od niego było to chętnie przyjmowanem i prawie było przykrem, jeżeli mówił inaczej. Jeżeli się zdarzyło, że był z kogo niezadowolony, że zaszło jakie chwilowe nieporozumienie, dyskusyą żywą wywołane, i jeżeli już powiedział komu *pan*, albo jeszcze *pan dobrodziej*, to już znaczyło, że bardzo był zagniewany. Mijało to zazwyczaj bardzo prędko, najczęściej natychmiast, bo sam zawsze był skłonny do wszelkiego załagodzenia różnic, jeżeli te kiedy się zjawiały.

Dobroczynność Mianowskiego znaną była w Warszawie. Mnóstwo też ludzi udawało się do niego o pomoc, z którą w miarę możności przychodził zawsze. Ile w tym kierunku robił, tego nikt nie obliczy, bo zwyczajem prawdziwie dobroczynnych, nie tylko nie chełpił się, ale nawet nie wspominał o tem nigdy. Przypadkowo tylko z ust trzecich osób dowiedzieć się o tem można było, lub gdy się spotkało zapchany przedpokój różnemi postaciami ubogo odzianych kobiet i mężczyzn, albo gdy czasem niechcący się wygadał przed poufnym przyjacielem, że mu budżet się nadweryżył z powodu nadmiaru tego rodzaju wydatków. Jeżeli czem tutaj grzeszył, to może zbytnią nieraz gotowością uleść każdej prośbie, nie sprawdzwszy w pojedynczym wypadku, czy zasługiwała na uwzględnienie. Widok jakiegobądź cierpienia ludzkiego przejmował go zawsze tak silnie, że nie uspokoił się, póki coś zaradzić mu się nie udało.

Znanym jest wypadek, kiedy raz, idąc na jakiś wykwintny obiad czy wieczór proszony, blisko już domu do którego dążył spostrzegł dwoje zziębniętych dzieci przytulonych pod murem i rzewnie płaczących; nie mogąc się oprzeć temu smutnemu widokowi, zabrał je ze sobą, przeprosił gospodarzy, że im takich gości sprowadził, lecz prosił, aby je zatrzymano aż do jego odejścia, poczem je wziął do domu i o dalszą dla nich pomoc się postarał. Ile wspierał młodzieży, ilu wdowom i sierotom świadczył dobrze, ile się nieraz nabiegał, naprosił za cudzymi interesami, to tylko serca wdzięcznych rozrzucone po różnych stronach kraju opowiedziećby były w stanie.

Takie były główne rysy charakteru tej szanownej postaci. Nie był to talent promieniejący w szczególnych kierunkach, umysł nadzwyczajnie bystry lub ścisły, — ale człowiek niezmiernie szlachetny, charakter prawy w najszerszem znaczeniu tego wyrazu, kraj swój gorąco miłujący, a przedewszystkiem serce tkliwe i dla drugich ludzi zawsze wylane.

Jako profesor, Mianowski nie działał w Szkole Głównej; zajęcia rektorskie nie pozwalały mu miewać lekcyj, chociaż nieraz zamierzał prowadzić wykład chorób dziecięcych. Nie przyszło jednak do tego, bo cały jego czas był zaabsorbowany tyśiącznemi sprawami bieżącemi w jego ręku złożonemi.

Po ukończeniu pierwszego peryodu trzechletniego urzędu rektora, wybór nowego na następne trzechlecie, należał już do decyzji ciała profesorskiego, na zasadzie art. 251 i 270 ustawy o wychowaniu publicznem z 1862 r. W dniu tedy 5 Października

1865 r. Mianowski miał tę przyjemność, że jednomyślnie koledzy właśnie wybrali go za rektora, powiadam jednomyślnie, gdyż dwie tylko kartki znalazły się wtedy z innym nazwiskiem: jedna pochodziła naturalnie od niego samego, a druga prawdopodobnie przez pomyłkę, lub zresztą może dla wyróżnienia się od głosu kilkudziesięciu innych, stanowiła jedyne wotum odmienne. Drugi i ostatni podobny wybór powtórzył się 29 Października 1868 r. Były to już ostatnie chwile bytu Szkoły Głównej, bo jej zamknięcie było już wtedy zdecydowane i z ukończeniem roku szkolnego, tj. od 1 Lipca 1869 r. wejść miał w jej prawa, istniejący obecnie Cesarski Uniwersytet Warszawski.

Kiedy w roku 1864 przyszła pierwsza wiadomość o zamiarze reorganizowania Szkoły Głównej, Mianowski i wszyscy profesoremie powitali tę wiadomość bardzo radośnie, bo nie oczekiwano żadnych innych zmian w urzędzeniu dotychczasowem, prócz zadośćuczynienia koniecznej potrzebie rozszerzenia materyalnych środków bytu szkoły, podniesienia jej etatu ogólnego i na pomoce naukowe, a przedewszystkiem nadania studentom po ukończeniu nauk stopnie akademickie otrzymującym, tych samych praw, jakie miały inne uniwersytety w Cesarstwie. Wzorowy porządek, jaki w najtrudniejszych czasach potrafiła utrzymać Szkoła Główna pomimo ogromnej liczby studentów, zupełnie prawdziwy i szybki jej rozwój naukowy pomimo szczupłych środków, zyskiwał jej zasłużone uznanie i pochwałę nie tylko ze strony rozumnej publiczności, ale nawet ze strony osób, wysoko w najwyższej hierarchii rządowej postawionych.

Dla tego też, kiedy rektor Mianowski otrzymał od Komisji Rządowej Oświecenia Publ. w Październiku 1864 r. polecenie utworzenia z łona profesorów specjalnego komitetu do roztrząśnienia potrzeb Szkoły Głównej i zaprojektowania nowej ustawy przyszłego uniwersytetu warszawskiego, wezwani przez niego zabrali się tak gorliwie do pracy, że po paru miesiącach mierzalnych narad i studyów, projekt ustawy został wygotowany, motywami opatrzone i w druku do decyzji władzy wyższej w Styczniu 1865 przedstawiony.

Projekt ten, jak wiadomo, nie utrzymał się i zastąpiony został innym, w kancelaryi okręgu naukowego warszawskiego przygotowanym, przy modyfikacjach, jakie do niego jeszcze wyższe władze edukacyjne wprowadziły.

Na wakacje 1869 r. Mianowski wyjechał jak zwykle z Warszawy i więcej już na stałe mieszkanie do niej nie powrócił,

podawszy się jednocześnie o uwolnienie od urzędu dotąd zajmowanego. Od czasu do czasu przyjeżdżał niekiedy, lecz zawsze na krótko; do bliższych znajomych wyrażał pragnienie zamieszkania znowuż ciągłego tutaj, długi czas zatrzymał nawet dawny swój lokal z częścią mebli i sprzętów, ale ostatecznie zamiaru tego nie dało mu się urzeczywistnić.

Kto go widywał w tych ostatnich latach przybywającego na kilka dni do Warszawy, czy to wprost z Sinigalii, gdzie we własnej, ślicznie urządzonej wili z rodziną swą przemieszkiwał, czy w przejeździe tylko z Petersburga lub zagranicy, mógł spostrzegać znaczną w jego humorze i nastroju zmianę. Serdeczny i uprzejmy zawsze, ale już nie tak ożywiony i uśmiechnięty jak poprzednio; jakaś chmura smutku czy przygnębienia wewnętrzznego zawisła na jego szerokiem czole; więcej bruzd troski na niem się narysowało; w oczach jakiś spokojny smutek się wyrażał. Ale o przyjaciół, o znajomych dobrych, rad był się zawsze wtedy dowiadywać; zapytanie — jak też młodzież nasza się kieruje, jak się uczy, było prawie zawsze u niego najpierwsze. Rozpromieniała mu się szczerze twarz, jeżeli co dobrego usłyszał; spuszczał tylko głowę i westchnął głęboko w razie przeciwnym.

Zamykam tych parę wspomnień, jakie pod świeżem wrażeniem bolesnej wiadomości mi się nasunęły i których skreślenia odemnie zażądan. To co w nich brakuje, aby należycie wyświecić działalność Mianowskiego w Warszawie, niech uzupełnią inni, którzy mogli wiedzieć, czego ja nie wiedziałem, lub patrzeć na rzeczy i kwestye z odmiennego punktu widzenia. Jak wspominałem zresztą wyżej, nie o wszystkim jeszcze dzisiaj stanowcze zdanie wydawać, lub szczegółowo się rozwodzić można. Wiemy tylko i czujemy wszyscy, żeśmy stracili człowieka, który zupełnie zasłużył na szacunek i miłość, jaką mu okazywano, który do grobu poniósł ze sobą część tradycyj lepszych, a których sam był zacnym przedstawicielem. To też śmierć ludzi takich ma to do siebie, że nawet z ich mogiły budzi się życie. I tutaj jest ten wypadek.

Śmierć dawnego przewodnika Szkoły Głównej połączyła znowuż myśli i usiłowania dawnych jej profesorów i dawnych uczniów, w całym kraju dzisiaj rozsypanych i różne stanowiska społeczne już zajmujących, i wywołała projekt trwałego uczczenia tej pamięci, przez oddanie jakiejś donioślejszej usługi sprawie nauki krajowej. Zebrani w kółku prywatnem byli profeso-

rowie Szkoły Głównej, po dokładnem rozważeniu rozmaitych projektów urządzenia pracowni, gabinetów lub muzeów specjalnych, powzięli myśl zebrania znacznego funduszu, od którego procenta co parę lat składane, stanowiłyby wielką nagrodę imieniu Mianowskiego, za najlepsze dzieło naukowe w języku polskim napisane. Postanowili oni gorąco polecić ten projekt wszystkim tym słuchaczom Szkoły Głównej, którzy czcząc, również pamięć Mianowskiego, zajmują się także myślą nad sposobem wystawienia mu godnego jego zasługom pomnika, trwalszego niż marmur lub kamień, bo na długie czasy do pracy naukowej pobudzającego. Za połączonem staraniem jednych i drugich, przejdzie zapewne ta myśl w praktyczne wykonanie, jeżeli ludzie, którym do przeprowadzenia poruczoną zostanie, przejmą się jej wysokim pożytkiem, i jak o tem ani chwili wątpić nie można, z całą gorliwością i umiejętnością zabiorą się do usunięcia nastęrczających się trudności.

Warszawa, 28 Stycznia 1879 r.

Prof. Antoni Białecki.



F
19.480